Nr. 32. Kraków, niedziela 1 lutego 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396,
po godzinie 10 w nocy nr. 510.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 5 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie. Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu“ upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na luty, celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Warunki prenumeraty w nagłówku.

Administracya „Naprzodu“.

Z DNIA.

Targowica w parlamencie.

Na piątkowem posiedzeniu załatwiła Izba ostatecznie sprawę cukrową i ratyfikowała konwencyę brukselską. Po długich zakulisowych targach i szacherkach, w których bohaterską rolę odegrało tym razem, wbrew tradycyi „wiernego psa“, i Koło polskie, uchwalił parlamet przedłożenia cukrowe i zawotował w formie kontyngentu — nowy podarunek dla fabrykantów. Podatku od cukru, nielegalnie zaprowadzonego na podstawie § 14, parlament ani nie zniósł, ani nawet nie zniżył!

Stoczona co dopiero batalia cukrowa i związane z nią zajścia piątkowe, są niesłychanie charakterystyczne dla tego parlamentu. Międzynarodowa akcya, która znalazła swój wyraz w jednomyślnej uchwale wszystkich państw na konferencyi brukselskiej, musiała w Austryi ustąpić przed egoistycznym interesem potężnej kliki maklerów cukrowych, używających — za zezwoleniem rządu — nietykalnego gmachu parlamentarnego na zwykłą targowicę.

Tak w komisyi, jak i w plenum Izby tow. Ellenbogen kilkakrotnie wykazał, iż przedłożona przez rząd ustawa o kontyngencie cukru, sprowadza w praktyce znaczenie konwencyi brukselskiej do zera.

Konwencya ta miała za zadanie położyć tamę barbarzyńskiej lichwie, uprawianej na jednym z najniezbędniejszych środków do życia, jakim jest cukier. Gospodarka, wydająca — zwłaszcza w Galicyi — masy konsumentów na łup garści fabrykantów, wypychająca milionowemi premiami ich kieszenie i to kosztem najuboższych, miała w przyszłości ustać, cukier miał stać się tańszym i przystępnym dla szerokich kół ludności: takie miały być praktyczne skutki uchwał, powziętych w Brukseli.

Przypatrzmyż się, jak konwencya ta wygląda w parlamencie austryackim:

Skutkiem wprowadzenia kontyngentu, ograniczającego ściśle, ile cukru bez względu na potrzeby konsumcyi — ma być wyprodukowanego, utrzymuje się ten sam stan, jaki został stworzony przez kartel. Uniemożliwiona jest wszelka konkurencya, skutkiem czego fabrykanci cukru pozostaną — jak za czasów kartelu — panami rynku i panami cen, które mogą regulować wedle woli! Za konwencyę brukselską, za zniesienie premii eksportowych dostali więc fabrykanci grube odszkodowanie w formie kontyngentu.

A co dostały miliony kosumentów? Literalnie nic!

Socyalni demokraci żądali, by sumę 18 milionów, jaka pozostaje skutkiem zniesienia premii, użyto w celu zniżenia niesłychanie wysokiego podatku cukrowego! Na żądanie to jednak ani rząd, ani większość parlamentu się uie zgodziła.

Ze stanowiska fabrykantów, a nie ludności, traktowała większość Izby poselskiej sprawę cukrową. I cóż w tem dziwnego, skoro w szeregach „tych“ konsumentów ludowych zasiadają posłowie, albo przekupieni przez fabrykantów, albo z nimi ściśle związani, albo też sami fabrykanci?!

Napróżno socyalni demokraci usiłowali oczyścić zatęchłą tę atmosferę. Napróżno domagał się tow. Pernerstorfer zwołania komisyi celem zbadania, którzy posłowie przez kartel cukrowy są przekupieni, napróżno tow. Eldersch domagał się, by posłowie interesowani w sprawie cukrowej wstrzymali się od głosowania! Wobec interesu kapitalistycznego zanikło poczucie wstydu i przyzwoitości, nie mówiąc już zupełnie o jakichkolwiek względach na interesy szerokich kół ludności.

W tym koncercie, dyrygowanym przez zgromadzonych w parlamencie giełdziarzy, grało tym razem w pierwsze skrzypce Koło polskie. Zawodowi serwiliści, tarzający się w prochu przed każdym rządem w chwilach, gdy kraj najbardziej od nich domagał się obrony — wierzgnęli dopiero na komendę jednego fabrykanta galicyjskiego. Gdy rozchodziło się o gimnazyum cieszyńskie, stan wyjątkowy, wypędzanie Polaków z Prus lub Morskie Oko — panowie z Koła „stali“ i z pokorną miną „wiernego psa“ śledzili każdy ruch ręki ministrów. Lecz gdy w grę weszły interesy fabryki w Przeworsku — wtedy dopiero „wierne psy“ poczęły warczeć, lokaje chwycili się broni, tak namiętnie zwalczanej przez nich i przez ich prasę.

Przypominamy im to, ilekroć nazywać będą „warchołami“ i „burzycielami“ posłów opozycyjnych, toczących walkę w obronie interesów ludności.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Gospodarka starostów galicyjskich na prowincyi.

Starosta prowincyonalny w Galicyi — to więcej, niż gubernator w Rosyi. Dla galicyjskich prowincyj ustawy nawet najlojalniejsze są niczem, jeżeli starosta dopatruje się w nich trującego jadu przewrotu. Wprost do śmieszności dochodzi przymus szanowania ustawy, tam, gdzie ma się do czynienia z rolą prowincyonalnego starosty w Galicyi, np. z rolą starosty Bilińskiego w Turce, lub z rolą starosty Szczurowskiego w Jarosławiu.

Kilka faktów z powiatu turczańskiego, które poniżej przytaczamy, budzą w umyśle człowieka, świadomego swej przynależności do konstytucyjnego organizmu Austryi, wrażenie, że — w Galicyi musi panować stan wyjątkowy, znoszący wszelkie obowiązujące ustawy. Inaczej trudno wytłómaczyć sobie rządy starosty Bilińskiego. Proszę tylko posłuchać:

Starosta Biliński dla powiatowej Kasy dla chorych w Turce zamianował sobie trzech urzędników (mimo, że zarząd funkcyonuje), wydzielając im z funduszów Kasy pensye po 1600 K, 1400 K i 1200 K rocznie. Urzędnicy ci nic nie mają do roboty i śmiało możnaby ich do jednego zredukować, przy pomocy kontroli dla pracodawców. Jeden z tych urzędników, p. Nadolski, pobierający 1400 K pensyi, jest równocześnie sekretarzem magistratu w Turce i nigdy w Kasie nie urzęduje. Inny znów, p. Adolf Schächter, pobierający 1200 K rocznie, syn propinatora w Turce i właściciela kilku realności, udaje w Kasie chorych kasyera i jest dobrym przy wyborach „nabytkiem“. To wprost kpiny z ustawy. Przedewszystkiem starosta nie ma prawa mięszać się do administracyjnej, wewnętrznej gospodarki, a już wogóle nie śmie i nie wolno mu mianować dla Kasy chorych urzędników w chwili, kiedy zarząd urzęduje.

Zarząd Kasy ma prawo powiedzieć staroście: tu nie wolno nosa wtykać, zdaleka od grosza publicznego! Ale to tylko przedsmak gospodarki Bilińskiego. Ten wszechwładny starosta co innego zadecydował, **mianowicie, że dla Kasy chorych niepotrzebni są lekarze!**

To nie frazes, to nie przesada — tak się stało roku pańskiego 1903 dnia 11 stycznia b. r. w mieście galicyjskiem Turka.

Starosta Biliński, kiedy zarząd uchwalił przyjąć do Kasy dra Reicha — **dotychczas nie było lekarza w Kasie dla chorych!** — polecił zawiesić przewodniczącemu uchwałę, dlatego, że nie zamianowano jego pupila, prymaryusza szpitala dra Zadorowicza. I oto na posiedzeniu Kasy dla chorych dnia 11 stycznia 1903 r., wstał na rozkaz starosty przewodniczący, oświadczając:

„Jako przewodniczący wydziału na posiedzeniu 11 stycznia, na którem **jednogłośnie wydział** — „mimo swej woli“ (protesty wydziałowych) — doktorem powiatowej Kasy dla chorych wybrał dra Reicha, ważności tej uchwale odmawiam i wybór ten od rozstrzygnięcia c. k. starostwa zawisłym czynię“.

Nie wiedzieć, czy oburzać się, czy parsknąć śmiechem z takiego kpienia sobie z ustawy. Gdyby w zarządzie Kasy dla chorych w Turce tylko jeden rozumny człowiek siedział — wniósłby doniesienie karne do prokuratoryi o pogwałcenie ustawy, nadużycie władzy urzędowej.

Co tu starosta ma rozstrzygać? Jemu nie wolno mięszać się do tego.

Do dnia dzisiejszego niema więc lekarza ani jednego w Kasie dla cborych!!

Ponieważ starosta Biliński czuł całą niewłaściwość tego kroku, sfabrykowano sobie petycyę z podpisami kilku robotników, wniesioną do starostwa, w której to petycyi robotnicy oświadczają, że nie życzą sobie stałego lekarza w powiatowej Kasie chorych — ale żądają, aby każdemu lekarzowi, do którego uda się robotnik, wolno było leczyć na koszt Kasy.

I stała się rzecz dziwna. Starosta Biliński stał się rewolucyonistą, obrońcą robotników, załatwiając nader przychylnie petycyę tej sfingowanej części członków Kasy. Wszyscy lekarze mogą — w myśl zarządzenia Bilińskiego — leczyć na koszt Kasy! W ten sposób ubił Biliński dwie sprawy. Napędził klientów swemu pupilowi drowi Zadorowiczowi i uzyskał pokrywkę dla swego zarządzenia. Interes Kasy na tem zarządzeniu podwójnie ucierpiał. Moralnie — bo zostały pogwałcone prawa autonomiczne zarządu Kasy, starosta bowiem nie ma prawa decydować o formie udzielania pomocy lekarskiej członkom Kasy — a po drugie materyalnie, bo pojedyncze wizyty u lekarzy kosztują drożej, niż ryczałtowe wynagrodzenie stałego lekarza.

Jakby dla ironii zarządzenie to tłómaczy Biliński — oszczędnością!

Przy gospodarce takiej tysiące robotników, szczególnie z przedsiębiorstw kolejowych Redlich, B. i Ziembicki, dalej E. Weiner, nie jest na wypadek choroby ubezpieczonych.

ŁEŚ MARTOWICZ.

O MIEDZĘ.

— Biliście Iwanichę? — spytał sędzia Hryćka, co stał boso, z jedną nogawicą podwiniętą, w zarzuconym na ramiona serdaku i zmierzwioną czupryną, w której sterczało kilka źdźbeł słomy. Jak spał w stodole, tak wstał ranintko i powlókł się do miasta „na termin do prawa“.

Zamiast Hryćka, odpowiedziała Iwanicha. Przecisnęła się czemprędzej między ludzi i nie zatrzymała się, póki nie uderzyła o podwyższenie, na którem stał sędziowski stół.

— Bił, oj bił mnie, ile sam chciał! Kopaczką. Po głowie, po krzyżach, po rękach, po nogach, gdzie trafił... O, proszę was, jakie sińce...

— Cicho, babo! Ja się pytam Hryćka !

Iwanicha była pewna, że jak Hryć będzie mówił, to jego wygrana. Dlatego nie przestawała.

— Proszę sędzi... on będzie łgał; będzie gadał, że to jego grunt, że to ja zaczęła kłótnię. A ja zaraz o tu przysięgnę goła i bosa...

— Cicho, babo, powiadam!

Hryć wykorzystał położenie. Podkradł się się do samego stołu i uśmiechając się chytrze, pokazał palcem na Iwanichę.

— A-o, proszę najjaśniejszego sądu: ona zawsze tak, kiedy ona tu, w cesarskim sądzie. A jaka ona w domu. Przyczepi się jak rzep psiego ogona...

— Ale nie! łżecie — przerwała Iwanicha. — To wy zbój... Nie krzyczeliście, że mnie zarzniecie? Ha? co?!

— Cicho, babo, bo zaraz zamknę!

— Chyba to tak, że nie dają słówka powiedzieć — rzęsiste łzy sparły jej głos w gardle.

Hryćko aż pojaśniał.

— A-o, masz prawo! Takeś się chwaliła po wsi: ja go do sądu podam, do kryminału pójdzie...

— A on gadał, proszę sędzi, że się nie boi sądu.

— Łżesz!

— Takeś gadał!

— Łżesz!

— Ludzie słyszeli!

— Łżesz!

— Cicho, bo was zaraz oboje zamknę. Rozdzielić ich!

Dwaj świadkowie, jeden stary, siwy, drugi młody, wtłoczyli się między Hryćka a Iwanichę.

— Biłeś Iwanichę? — zaczął urzędować sędzia.

— Proszę posłuchać, najjaśniejszy sędzio, ja powiem, jak to było. Jeszcze mój nieboszczyk ociec, daj mu Jezu światłość wiekuistą...

— Ale ja się ciebie pytam, czyś bił?

— Proszę, panie sędzio, e wysłuchajcież. Bo nie będziecie wiedzieli, jak to było. To wszystko o miedzę...

— To moja miedza! — krzyknęła Iwanicha z drugiego końca stołu.

— Tyle twoja! wiesz? — i podsunął staremu świadkowi pod nos figę, bo Iwanichy nie dosięgnął.

— Ale mnie tego nie trzeba, jak to było. Ja chcę wiedzieć, czyś bił Iwanichę?

— Tażeż ona gada, żem bił.

— Ale ja chcę od ciebie usłyszeć.

— Ja jej do sądu nie podawał. Czego ona odemnie chce? U mnie dziś roboczy dzień.

— Biłeś? Tak, czy nie?

— To było na mojej własnej miedzy.

— Biłeś?

— A kiedyż to ja ją bił?

— Właśnie o to się pytam.

— A żeby ona tak nogami przy konaniu wierżgała, daj jej święty Boże. Ta gdzież ja ją bił? Parę razym się kopaczką zamachnął, bo to na mojej miedzy — kopałem wtenczas kartofle.

Iwanicha przecisnęła się przez świadków i załamała ręce.

— Joj! ta co on gada? Tażeż on łże, nie słuchajcie go!

— Proszę pisać — rzekł sędzia do pisarza — obwiniony nie poczuwa się do winy. Teraz was przesłucham — mówił dalej, zwracając się do starego świadka — żebyście powiedzieli prawdę. Jak się nazywacie?

— Proszę najjaśniejszego sądu, ja nie pozwalam, żeby on gadał, to jej świadek — protestował Hryćko.

— Co wiecie? — dopytywał się sędzia świadka.

— Wszystko wiem, bom był z jej ojcem w spółce. Nie było to wczoraj, ale dawno, dawno, jeszcze za głodnych lat. Nieboszczyk miał parę wołów łasych, a ja miał parę wołów siwych...

Iwanicha: A jakże, a jakże.

Hryćko: To jej świadek, ja postawię swoich świadków.

Iwanicha: Twoje świadki pijaki...

Hryćko: Niech cała wieś powie.

Świadek: Ja miał grunt na sianożęciach (terazem go zdał na syna, niech on gaździ, bo dla mnie — dziś-jutro: łopata, taj wio! do jamy). A nieboszczyk miał grunt na cieplicach, prawie miedza w miedzę z jego ojcem. Ale gazdowie żyli w zgodzie. Gdzie to kto dawniej słyszał o takiej kłótni, jak teraz? Grzech, nic, jeno grzech. Mnie już na siedmdziesiąty idzie, ale moja noga jeszcze w sądzie nie postała (żeby tu nikt uczciwy nie zachodził!). A gdzież? Taki boży dzień (kto mi dziś za dzień zapłaci?!). Czy to nie lepiej cicho, w zgodzie: swego patrz, ale cudzego nie rusz...

Iwanicha: Słyszysz, co stary człowiek powiadają?

Hryćko: To ty mnie naruszyła.

Iwanicha: To mego ojca miedza, ja na to świadków stawiam.

Hryćko: Wiesz, co ja ci na twoich świadków? Ja mam swoich świadków.

Świadek: Za swoją pracę serce boli...

Iwanicha: Oj, boli...

Hryćko: A mnie to nie boli?

Świadek: Ale cudze ruszać, grzech.

Iwanicha: A co!

Hryćko: A jakże!

Świadek: Szesnaściem lat był z jej ojcem w spółce, co roknm to pole orał, ale kłótni

Zapomogę chorym wypłaca nie Kasa dla chorych, ale podmajstrzy i to tylko za dwa tygodnie, a nie, jak ustawa każe, aż do dwudziestu tygodni. Na ubezpieczenie robotnikom potrąca się po 3 do $7\frac{1}{2}$ procent zarobku, zamiast tylko 2 procent, jak ustawa nakazuje.

Oprócz tych nadużyć są jeszcze setki innych. Chcemy wierzyć, że po przeczytaniu tego artykułu p. namiestnik zarządzi surowe śledztwo i gwałcących ustawę pociągnie do karno-sądowej odpowiedzialności — przynajmniej tak surowej, jak chłopów... za strejki!...

* * *

Podobnie dzieje się w gubernii p. Szczurowskiego w Jarosławiu. Z tym panem krótko się rozprawimy, zna go już bowiem cała Galicya z różnych epizodów, począwszy od grożenia, że: „z Jarosławia Lwów zrobię!“ (aluzya do strzelania robotników), aż do historyi ze zjedzoną kolacyą biednej kucharce.

Dotychczas jeszcze rządzi powiatową Kasą chorych w Jarosławiu Szczurowski.

Pan ten usadowił urzędnika z pensyą 180 koron miesięcznie w Jarosławiu, oprócz tego dał jeszcze „chleba“ kawałek trzem innym „urzędnikom“ Kasy, a w Cieszanowie otworzył filię jarosławskiej Kasy chorych z pupilem swoim, któremu płaci 100 kor. miesięcznie. Naturalnie wszystko z funduszów Kasy.

Filia w Cieszanowie przynosi miesięcznego dochodu 40 koron, a rozchodu 140 koron! Nieprawdaż, wspaniała gospodarka groszem robotników! Za to winno się aptekom 4800 koron za leki i dziś nie chcą już wydawać chorym leków na recepty Kasy!

Emigracya z Galicyi do Wiednia.

W „Statistische Monatschrift“ (VII., XI. i XII.). czasopiśmie, wydawanem przez c. k. centralną komisyę statystyczną, znajdujemy daty, wyjaśniające rozmiary emigracyi z Galicyi do Wiednia.

Wiedeń liczył wedle ostatniego spisu ludności 1,674.957 mieszkańców. W liczbie tej mieści się: 1,386.115 Niemców, 102.974 Czechów, **4.346** Polaków, 805 Rusinów, 1.329 Słoweńców, 1.368 Włochów. Reszta ludności składa się z Serbów, Kroatów i Rumunów, a nadto z 177.675 obcych poddanych, których języka towarzyskiego przy obliczaniu nie uwzględniono.

W Galicyi urodziło się **34.133** osób, zamieszkałych w Wiedniu, a mianowicie: **28.473 Niemców**, 522 Czechów, 3.655 Polaków, 748 Rusinów i 725 obcych poddanych.

Przynależnych do Galicyi było **42.724** osób.

Z powyższych dat okazuje się więc, że z osób, urodzonych w Galicyi, a zamieszkałych w Wiedniu, zaliczono 85·2% do narodowości niemieckiej, a tylko 10·9% do polskiej, 2·2% do ruskiej. Rezultat ten jest w sprzeczności ze statystyką językową w samej Galicyi, wedle której w całym kraju było zaledwie 211.752 Niemców (t. j. 2·9%), natomiast 3,988.702 Polaków (54·76%) i 3.074.449 Rusinów (42·20%). Niema też w Galicyi ani jednego powiatu, w którymby przeważał język niemiecki. Największy procent Niemców jest w powiecie doliniańskim (16·40%).

W jaki sposób da się wytłumaczyć ta pozorna sprzeczność? Jedynie możliwem przypuszczeniem jest, że ci Niemcy galicyjscy, zamieszkali w tak znacznej liczbie w Wiedniu, są wyznania mojżeszowego.

Istotnie, z ostatniego spisu ludności wiadomo, że w Wiedniu mieszka **18.776** żydów, urodzonych w Galicyi. Wszyscy oni zgłosili się jako Niemcy, z wyjątkiem 11 Czechów i 6 Polaków wyznania mojżeszowego.

Odliczywszy jednak nawet żydów narodowości niemieckiej z ogólnej cyfry osób, urodzonych w Galicyi, a zamieszkałych w Wiedniu (34.133) otrzymamy w każdym razie jeszcze 15.374 osób, z których **9.714** podało, jako swój język towarzyski — język niemiecki.

I znowu należałoby zapytać: skąd się wzięło tyle Niemców galicyjskich w Wiedniu? Stoimy tu przed zagadką statystyczną, która da się chyba tem wytłumaczyć, że ci rzekomi Niemcy z Galicyi są tylko Niemcami na... arkuszach statystycznych. Magistrat wiedeński nie grzeszył widocznie zbytnią uczciwością i wpisywał emigrantów galicyjskich jako Niemców.

Jest to zjawisko, które się pojawia wszędzie tam, gdzie jedna narodowość posiada przewagę liczebną nad drugą i przewagi tej nadużywa.

Z chłopskiej doli.

W czasie kongresu partyjnego w Przemyślu, między przysłuchującymi się gośćmi, byli także dwaj włościanie z Borszowic. Z powrotem do domu opowiadali ci włościanie, że widzieli posła Daszyńskiego i dużo różnych z całego kraju ludzi. Opowiadanie to krążyło z ust do ust, nabierało różnej formy, a kiedy dotarło do plebanii i osławionego ks. Ludkiewicza, urosło do twierdzenia, że w niedzielę 25 stycznia zjeżdża tow. Daszyński i chmara socyalistów do Borszowic, aby przeprowadzić śledztwo o nadużyciach wójta, księdza i żandarmów. Ks. Ludkiewicz drżał ze strachu, niemniej też trząsł się wójt i wszyscy, którzy na sumieniu swojem mają grzechy.

Na niedzielę sprowadzono do plebanii kilku żandarmów, mających ratować zagrożony byt parocha i wójta. Sam ks. Ludkiewicz wyjechał do sąsiedniej wsi Drozdowic, nie posiadającej probostwa, przypadało bowiem na tę niedzielę nabożeństwo dla Drozdowiczan. Nabożeństwo odprawiał ks. Ludkiewicz szybko, z gorączką zawiadamiając włościan, że musi się spieszyć, bo do Borszowic zjeżdżają niebezpieczni dla cerkwi socyaliści.

Około południa poczęły do Borszowic nadciągać masy okolicznego włościaństwa na krajowy wiec. Na odległość kilku mil wrzała gorączkowa pielgrzymka włościan, chcących żale swoje wypowiedzieć przed posłem socyalistycznym.

Ksiądz Ludkiewicz, wójt i żandarmi siedzieli na plebanii, oczekując tego strasznego dla nich zebrania. Ba, ale mijały kwadranse i godziny, a wiecu jak nie ma tak niema. Włościanie rozeszli się nad wieczorem do wsi swoich, powiedziano im bowiem, że poseł Daszyński jest we Wiedniu i że wiecu wogóle nie będzie. Po rozejściu się włościan zaczęli „urzędować“ po Borszowicach żandarmi.

W zabudowaniach włościan Łuczki Pawełka, Nożdżaka, Karawana i kilku innych urządzono bez wykazania się zezwoleniem sędziego śledczego ścisłą rewizyę za zaproszeniami na wiec.

Komenderujący rewizyą żandarm, na pytanie włościan co ma za podstawę do rewizyi, odpowiadał:

„Widdaj zaraz kartoczki na wicze, bo bude złe!“

Potem następowała gruntowna rewizya, przewracanie po skrzyniach, komorach, stajniach itp., naturalnie bez skutku, bo żadnych „kartoczek“ nie było. Po bezowocnej rewizyi wrócili żandarmi do plebanii, oczekując, czy przypadkowo noc nie przyniesie ze sobą co groźnego dla całości Austryi.

Dziwnym zbiegiem okoliczności tej samej nocy w zagrodzie Łuczki Pawełka legła przy ocieleniu krowa, a że bardzo ciężko rodziła — co u krów często się zdarza — zaświecono w stajni lampę, ratując bydlę od zguby. Żandarmi widząc światło w stajni i słysząc szmer, wykombinowali, że zapewne odbywa się tam jakaś tajna narada. Cichaczem podsunęli się pod wrota stajni i nagle, trzymając karabiny najeżone przed sobą, wpadli do wnętrza stajni.

Przy leżącej na ziemi krowie siedziała żona Łuczki Pawełka. Nagły widok żandarmów i łomot, jaki sprawili, ogromnie przestraszył biedną kobietę. Poczęła strasznie krzyczeć i padła bez przytomności.

Żandarmi, widząc pomyłkę, cofnęli się. Łuczkowa dostała silnej gorączki, majaczyła do rana, tak, że musiano ją zawieźć do lekarza, w obawie, czy z przestrachu nie dostanie zaciemnienia umysłowego.

Łuczko Pawełko wniósł doniesienie karne na żandarmów przez sąd cywilny, który zapewne z całą energią odniesie się do władz wojskowych z żądaniem ukarania winnych.

Równocześnie wpłynie do ministerstwa spraw wewnętrznych skarga na traktowanie obywateli cywilnych przez organa śledcze, podlegające władzom wojskowym (żandarmi), z żądaniem wydania orzeczenia, czy wolno żandarmowi mówić przez „ty“ do obywatela-włościanina. Gdyby chłop do żandarma użył zwrotu „ty“, pociągniętoby go do odpowiedzialności za przekroczenie § 312 ust. karnej.

Przegląd polityczny.

Pogróżki i zbrojenia w Norwegii. „Frank. Ztg“ donosi z Chrystyanii, iż stosunki pomiędzy Norwegią a Szwecyą znów pogorszyły się bardzo. Różni politycy norwescy dawali na zgromadzeniach do zrozumienia, iż nie jest wykluczonem, że z wiosną „pomaszeruje się ku granicy“. Wiadomo, iż obecny minister wojny Stang przyjął swoją tekę tylko pod tym warunkiem, iż znajdzie w *storthingu* (Izbie reprezentantów) poparcie dla swego planu fortyfikacyj na granicy szwedzkiej. Obecnie, mimo, iż nie wszystkie jeszcze roboty zostały wykończone, wysłano do nowych twierdz garnizony, wobec czego część żołnierzy rozkwaterować musiano w okolicy.

W związku z tem zaostrzeniem się sytuacyi stawia „Frank. Ztg“ fakt, iż król zaniechał swego zamiaru przyjazdu do Norwegii. Być może również, że względy polityczne, a nie choroba, spowodowały, iż Oskar II złożył na czas pewien rządy w ręce następcy tronu, który ma być znacznie energiczniejszym.

Oczywiście znaczenia tych pogróżek i zbrojeń przesadzać nie należy: są one zapewne raczej środkiem do wywarcia presyi na Szwecyę w kierunku usunięcia niektórych nierówności (np. Norwegia domaga się własnych przedstawicieli za granicą).

Zakończymy krótkiem historycznem przypomnieniem: Po upadku Napoleona Szwecya, prowadząca w przeciwieństwie do Danii politykę przeciwnapoleońską, zbrojnie oderwała Norwegię od związku z Danią. Dnia 4 listopada 1814 r. *storthing* norweski, zniewolony wypadkami, wybrał Karola XIII szwedzkiego królem norweskim. W 1815 r. zaś uregulowano warunki unii szwedzko-norweskiej.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 lutego. 1793. Francuski konwent narodowy ogłasza wojnę przeciw Anglii. — 1801. Śmierć malarza Chodowieckiego. 1864. Austryacy i Prusacy wkraczają do Szlezwiku-Holsztynu. — 1886. Kongres robotniczy w Lozannie. — 1895. Rokowania pokojowe między Japonią a Chinami.

2 lutego. 1794. Powstanie w Wilnie. — 1808. Francuzi zajmują Rzym. — 1868. Ledru-Rollin, francuski socyalista, urodził się. — 1896. Koniec kongresu robotników rolnych na Węgrzech

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny 5 do 6 po południu wykład inż. Edmunda Libańskiego: „Katastrofy w Wszechświecie“ (z przedstawieniem obrazów świetlnych).

W poniedziałek o godziny 5 do 6 po południu wykład inż. Edmunda Libańskiego: „Katastrofy w Wszechświecie“ (z przedstawieniem obrazów świetlnych). — Od godziny pół do 8 do pół do 9 wieczorem wykład p. Wilhelma Feldmana: „Światopoglądy sławnych artystów i myślicieli w XIX. wieku“.

Teatr miejski w Krakowie.

Niedziela 1 lutego: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira ilustrowana muzyką J. N. Hocka (występ H. Modrzejewskiej).

Poniedziałek 2 lutego: „Nieboska komedya“, poemat dramatyczny Zygmunta Krasińskiego (ceny miejsc zwyczajne).

Wtorek: „Marya Stuart“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera (gościnny występ H. Modrzejewskiej).

Środa: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 45) ceny zwykłe.

Czwartek: Na dochód kasy emerytalnej artystów „Walka kobiet“, komedya w 3 aktach Scribe i Legouvé (gościnny występ H. Modrzejewskiej).

Sobota: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna (ostatni gościnny występ H. Modrzejewskiej).

Amerykanie w Galicyi. „Słowo polskie“, wydawane przez inżyniera Wacława Wolskiego, pomieszcza w numerze 47 sześcioszpaltowy artykuł wstępny, w którym donosi, że wysłannicy amerykańskiego „Standard Oil Company“ objeżdżają tereny naftowe w Galicyi i zbierają daty, tyczące się naszej produkcyi naftowej. Celem podróży delegatów jest zakupno prawie wszystkich terenów naftowych w Galicyi i zagarnięcie w swoje ręce całego przemysłu naftowego.

„Słowo polskie“ omawia tę ewentualność, grożącą Galicyi i kończy następującą uwagą:

„Minęło znowu parę miesięcy drogiego czasu i stan się jeszcze więcej pogorszył, jedna z największych kopalń naftowych polskich w Borysławiu przechodzi w ręce obce, zapewne do Amerykanów; tracimy posterunki za posterunkami, bez myśli wytycznej narodowej, że sprzedając, zaprzedajemy kraj, bez zrozumienia tego, że energia i wysiłki naszych pojedynczych przedsiębiorców mają swoje granice, że zaprzepaszczenie i pozbycie się za tanie pieniądze jednego terenu nie dozwoli tak łatwo dorobić się czegoś na drugim, bo żelazny pierścień większych przedsiębiorstw zacieśniać coraz więcej będzie granice w swobodzie kupna lub rentownej produkcyi. A przecież bronić się można, przecież jesteśmy u siebie w kraju, gdzie możemy wywrzeć dowolny wpływ na ustawodawstwo, możemy wywrzeć wpływ i na rząd centralny, jak rozprawa cukrowa wskazuje, jeśli tylko energicznie tego domagać się będziemy i możemy paraliżować wpływ kapitałów tem bardziej, że kapitał, mający na celu monopol, cofnie się, jeśli zobaczy, że wszystkiego zagarnąć nie może“.

Dla informacyi czytelników „Słowa polskiego“ jak też i szerszej publiczności donosimy, że wydawca dziennika wzywającego do walki z obcymi kapitałami, p. Wacław Wolski, sprzedał wszystkie swoje przedsiębiorstwa i zakłady naftowe.

Otwarcie 7-mej wystawy ze zbiorów p. F. Jasieńskiego w Sukiennicach nastąpi dzisiaj. Na tę wystawę składają się: oryginalne dzieła Jacka Malczewskiego, Wojciecha Weissa i znakomitego japońskiego malarza kwiatów i ptaków Watanabe Setei. Wystawa otwarta jest codziennie od godziny 11 do 3.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Na korzyść funduszu emerytalnego artystów sceny naszej odbędzie się w przyszły czwartek dnia 5 lutego, po przedstawieniu „Walki kobiet“ z p. Modrzejewską, zabawa we foyer teatru miejskiego, połączona z loteryą fantową. W zabawie tej przyjmie udział p. Modrzejewska. Celniejsze firmy handlowe nadesłały na ten cel fanty, które ciągle napływają do kancelaryi teatru.

Komisya węglowa krakowskiej rady miejskiej odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie magistratu co do znanych zarządzeń, wydanych przez prezydyum, celem usunięcia nieprawidłowości i nadużyć w miejskim składzie węgla. Następnie uchwalono zaprowadzić napowrót sygnalizowanie przybycia wozów z węglem zapomocą trąbek. Trąbienie jednak dowolonem będzie tylko na podwórzach domów. Wkońcu uchwaliła komisya przedstawić radzie miasta sprawozdanie z czynności miejskiego składu węgla za r. 1901 i 1902.

Stowarzyszenie prywatnych nauczycielek i urzędniczek. W styczniu br. odbyło się walne zgromadzenie nowozałożonego stowarz. prywatnych nauczycielek i urzędniczek dla Galicyi i Bukowiny ze stałą siedzibą we Lwowie. Stowarzyszenie ma na celu organizacyę ogólno zawodową w celu polepszenia bytu setek tych bezdomnych i cichych pracownic, dla których życie całe z powodu nieodpowiednich warunków pracy i wynagrodzenia jest nieprzerwanem pasmem najcięższych mozołów i trudów. Jednostki te, przeważnie inteligentne, spędzają młodość swoją i życie całe na wyczerpującej pracy, na ciągłej pielgrzymce z lekcyi na lekcyę, lub z posady na posadę, na wiecznej tułaczce między obcymi z ustawiczną obawą przed niepewnem jutrem. Ta sama praca więc, której kobiety zawdzięczają swoją niezależność materyalną, staje się dzięki nędznym warunkom wynagrodzenia, skutkiem konkurencyi bezlitosną ich gnębicielką i często wprost klątwą ich życia całego.

Stowarzyszenie prywatnych nauczycielek i urzędniczek, powołane do życia smutną koniecznością faktów, zamierza właśnie podjąć się sanacyi tych anormalnych stosunków. Aby też położyć tamę ogromnemu wyzyskowi, na jaki narażone są osoby poszukujące posad za pośrednictwem biur, stowarzyszenie otworzyło bezpłatne biuro pracy, które rozdało już więcej posad i rozwija się korzystnie. Członkowie wydziału urzędują codziennie między 12 a 1 godz. w lokalu stow. „Ognisko kobiet“, ul. Kościuszki l. 3, przyjmują wpisy i udzielają wszelkich wyjaśnień. W miarę wzrostu funduszów, zamierza stowarzyszenie zapewnić członkom swoim pomoc materyalną na wypadek choroby, lub braku pracy, a także pomoc lekarską lub prawną. Każdej soboty odbywać się będą odczyty i pogadanki z rozmaitych dziedzin wiedzy, a także bezpłatne lekcye praktyczne dla nauczycielek niekwalifikowanych.

Stowarzyszenie pragnie skupić w łonie swojem nauczycielki wszelkiego rodzaju, bez względu na narodowość lub wyznanie, mianowicie nauczycielki z pensyonatów, nauczycielki języków, przedmiotów szkolnych, muzyki, malarstwa, rysunków, nauczycielki kwalifikowane lub niekwalifikowane, panie do towarzystwa, bony, jakoteż urzędniczki najrozmaitszych kategoryj.

Wydział zajmujący się żywo tą sprawą, wzywa niniejszem gorąco koleżanki całego kraju do łączności w celu wspólnej, solidarnej pracy.

Baron Guttmann zaopiekował się losem górników bez pracy w Jaworznie w ten sposób:

---

nie było nijakiej. Miedzy nie ruszał nikto, ani jej ociec, ani jego. Chudoba, żeby zdrowa była, pasła się. Bo, proszę najjaśniejszego sądu, drzewiej było szeroko: nikto nie nie dbał o miedzę, a teraz ciasno, barz się ciasno stało...

Sędzia: Słuchajcie: tu Iwanicha zaskarżyła Hryćka „o obrazę honoru“, że ją bił kopaczką. Wiecie co o tem?

Świadek: Wszystko wiem. Czy to jeno omraza honoru? To boska omraza! Taż oni już tak czternaście lat...

Iwanicha: Piętnaście...

Świadek: ...Może i piętnaście... Przed Bogiem wiecznym grzech, przed ludźmi wstyd.

Sędzia: Byliście przy tem, jak on ją bił?

Świadek: Co wy panie, powiadacie? — A gdzieżbym ja mógł być przy tem?! Ta przecie ja już trzy lata, jak w pole nie wychodzę. A choćbym tam i był, to gdzieżby ja szedł do bitki! Ja — Bogu najwyższemu dziękować — już pięć lat nie wiem nic o żadnej kłótni. Ale ta ot mołodycia przyszła onegdaj do mnie i jak zaczęła zawodzić, jak zaczęła płakać... Niech będzie twoja wola, Boże. Wujku — powiada — zlitujcie się dla Boga, bądźcie mi świadkiem, bo na tej miedzy będzie kiedy czyjaś śmierć. Albo — powiada — on mnie zźenie ze świata, albo ja jego. Tom stanął jej na świadka. Czemu nie? Przeciem z jej ojcem szesnaście lat w spółce był.

Drugi świadek wiedział tyleż. A świadkiem był dlatego, że i jego Hryćko obiecywał sprzątnąć ze świata.

Sędzia zaczął Iwanisze tłumaczyć, że jeżeli obraza czci ma podpadać pod austryacki kodeks karny, to musi zajść albo przy dwu świadkach, albo na publicznem miejscu. A że tu nie było ani jednego ani drugiego, to...

Iwanicha: Taż on mnie mało nie zabił. I to jeszcze na mojej miedzy!

Hryćko: To moja miedza.

Iwanicha: Proszę sędzi dać mu frycówkę, bo nie będzie się można pokazać na drodze. Przecie jak wziął kopaczkę, jak mnie trzasnął po głowie, tom ledwie jak długa nie spadła.

Hryćko: Joj!

Rzucił się między ludzi i na kurytarz, a za chwilę niósł kopaczkę o wadze jakich trzech kilogramów i o dzierzaku długim na chłopa. Nie mógł się prędko przecisnąć przez ludzi.

— Hej, gazdowie, proszę, usuńcie się trochę!

Gazdowie usuwali się powoli.

— Ano, trochę na bok, chłop kopaczkę niesie — podawali jeden drugiemu.

— A-o, proszę najjaśniejszego sądu, popatrzcie się. Jest tu czem bić? Taż to lekkie jak piórko; okrutnie doręczna kopaczka — mówił Hryćko, położywszy sobie kopaczkę na obie dłonie, przyczem podrzucał nią jak dzieckiem, żeby nie płakało.

Ale sędzia wywołał już drugą sprawę. Zapłakana Iwanicha i jaśniejący z radości Hryćko musieli się zabierać do domu.

Jakiś gazda z pod pieca stanął na palcach, wyciągnął szyję i ponad głowy patrzył na tę kopaczkę.

— Co myślicie? Żelazo. Jakby tak porządnie kałatnął po łbie, toby dobry znak zrobił — mówił do swego sąsiada.

— A jeszcze, jak w jaką godzinę! — odpowiedział sąsiad.

Wszyscy żonaci robotnicy, bez zatrudnienia zostający, tudzież notorycznie biedni a bezżenni, otrzymają co tydzień wsparcie, wynoszące dla ojca rodziny 50 h, dla żony 40 h, dla każdego dziecka po 10 h dziennie. Wsparcie to będzie co tydzień wypłacane tak długo, póki kopalnie nie zostaną w ruch puszczone.

Wsparcie to jest, ma się rozumieć, bardzo małe i do życia bezwarunkowo nie wystarcza. Okazuje się z tego, że fagas stańczykowski, poseł Wojtyga, zbyt pospiesznie zaufał zapewnieniom p. Guttmanna i pozbył się „niemiłej“ misyi interweniowania na rzecz robotników.

Śmierć górnika. W piątek 23 stycznia br. zginął na szybie „Ignacego“, własności gwarectwa „Maria-Anna“ w Maryańskich Górach (Czartowa Ligotka) koło Ostrawy Morawskiej, dzielny górnik i dobry towarzysz nasz Adolf Stuchlik, murarz szachtowy. Stuchlik, wraz z swoim szwagrem, zatrudniony był „zakładaniem“ (to jest wypełnianiem kamieniami wyrabowanej próżni) w stojącym słoju. Ponad sklepieniem, świeżo wykończonem, było 3 metry próżni, a wyżej jeszcze były stare zabudowania już dawno założone (kamieniami). Około godziny 4 rano belki owego górnego zabudowania puściły i kamienie spadły na Stuchlika. Ponieważ otwór z boku, którym murarze na sklepienie wychodzili, został zasypany, więc musiano rozebrać część sklepienia, aby wydostać trupa. Dokonano tego z ogromnym trudem i wśród największych niebezpieczeństw. Wyciągnięto jednak tylko masę, nie dającą się rozpoznać. Komisya, która niebawem zjechała, skonstatowała, że miejsce owo od czterech lat już było wyrabowane, że zatem dawno już powinno było być zamurowane i założone, a to tem bardziej, iż woda tam przeciekała i każdy mógł wiedzieć, że belki zabudowania muszą zgnić, a wówczas katastrofa jest nieuchronną. Komisya podobno orzekła, że **karygodne niedbalstwo zarządu kopalni spowodowało katastrofę.** Ciekawi jesteśmy, jaki będzie praktyczny skutek tego orzeczenia? Zaznaczamy, że podobne wypadki są na porządku dziennym w tym rewirze.

Klerykalna panama w Pradze. W lokalach Kasy zaliczkowej św. Wacława w Pradze przyszło w ostatnich dniach do bardzo burzliwych scen. Wielka liczba właścicieli książeczek wkładkowych tej Kasy domagała się energicznie wypłaty choćby połowy swoich należytości. Gdy żądaniu temu nie uczyniono zadość, pokrzywdzeni wierzyciele poczęli wznosić okrzyki, piętnujące klerykalnych oszustów i protegujących ich dostojników kościelnych. Do gmachu wtargnęła policya i przemocą wyparła demonstrantów.

Fabrykant szlacheckich dyplomów. Są jeszcze w XX wieku ludzie, nie tylko w Galicyi ale i w Czechach, dla których szmatek oślej skóry, z wymalowanym na nim herbem jest przedmiotem zachwytu, uwielbienia i pożądania. Na tej słabości ludzkiej spekulował między innymi, znanymi już z głośnych procesów oszustami, niejaki Dobrawoda, oficyał kancelaryjny wydziału krajowego w Pradze. Wyłudził on od 25 osób tytułem zaliczki sumę 7000 koron, szlachectwa nikomu nie wyrobił i na domiar złego musiał odpowiadać przed praskim sądem przysięgłych za oszustwo. Oskarżony celuje w znajomości starych herbarzy i podejmował się wyrabiania dyplomów tym ludziom, co do których miał pewne podstawy, że potrafi wywieść ich prawa do szlachectwa. W toku rozprawy okazało się, że w szwindlu tym brało udział kilku urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. Obrońca Dobrawody powołał się na wyniki śledztwa z podobnego procesu, przeprowadzonego dawniej przeciw genealogowi Bazakowi, które również były kompromitujące dla wysoko postawionych figur i domagał się odroczenia rozprawy, celem zbadania tych szczegółów. Trybunał nie zgodził się na to. Kiedy oskarżony zeznał, że brał od swoich klientów pieniądze, bo ich potrzebował dla przekupienia urzędników ministerstwa, między innymi sekretarza Schlechta, prokurator zagroził mu skargą o usiłowane przekupienie urzędnika. Gdy obrońca zarzucił prokuratorowi, że groźbami teroryzuje oskarżonego, prokurator zastrzegł sobie wniesienia skargi przeciw adwokatowi o obrazę czci.

Werdyktem sędziów przysięgłych został Dobrawoda jednogłośnie od zarzutu zbrodni oszustwa uwolniony.

Ofiarność magnacka. Pisma poznańskie donoszą: Księstwo Sułkowscy z Rydzyny ofiarowali „Kriegervereinowi“ w Dębcu 120 marek na zakupno nowego sztandaru.

Arystokracya polska znów może się poszczycić umitrowanym rodem — nie wstydzącym się pieniężnie popierać nawskróś germanizatorskie stowarzyszenie!

Kaczki policyjne. Z Barcelony donoszą policyjne źródła: Policya aresztowała pewnego belgijskiego anarchistę nazwiskiem Martin, który przyznał się, że miał zamiar zamordować króla belgijskiego nie mógł jednak wykonać zamachu, ponieważ podczas ostatniego belgijskiego strejku robotniczego aresztowano go.

Podpory społeczeństwa. W uzupełnieniu notatki o oszustwach hrabiny Raday donoszą z Londynu następujące szczegóły: Hrabina Andrzejowa Raday, z domu Irma Terenyi, jest dobrze znaną osobistością w Budapeszcie i przed laty była słynną pięknością. Od pierwszego swego męża, urzędnika kolejowego, uciekła po krótkiem pożyciu, a uzyskawszy rozwód, poślubiła pewnego profesora uniwersytetu. Piękna Irma puściła w obieg mnóstwo weksli z sfałszowanym podpisem męża, który musiał za nie zapłacić. Hochstaplerka nawiązała następnie stosunki z bogatym bankierem Zygmuntem Englem, którego ta „przyjaźń“ kosztowała 200.000 koron; straciwszy cały majątek, Engel dopuścił się fałszerstwa weksli i dzisiaj pokutuje za to w więzieniu. Nadto wyłudziła Irma Terenyi kosztowności u jubilerów na kwotę przeszło 5.000 koron, oraz zadłużyła się na 2.600 koron w hotelu Royal, gdzie przez sześć miesięcy mieszkała na kredyt. Aresztowana przez policyę, została wypuszczona na wolną stopę za interwencyą swego adwokata dra Rudolfa Kleina. Następnie piękna Irma wyszła za zbankrutowanego hrabiego Radaya i wraz z mężem dopuszczała się oszustw na wielką skalę. Pobrawszy u budapeszteńskich jubilerów klejnotów na 20.000 koron, arystokratyczna para wyjechała do Paryża, następnie do Londynu, gdzie została aresztowana.

Z literatury i sztuki.

(m) **Z teatru.** W „Wiele hałasu o nic“ dała nam p. Modrzejewska w porównaniu z poprzednimi występami — wzór nowy: gry wytwornie-żartobliwej. Ansambl nasz lepiej, niż w innych sztukach tu się do mistrzyni dostroił, i dobrze podchwycił ton Szekspirowskiej komedyi — jak ona dziś przy naszych aspiracyach literackich graną być powinna. W momentach lekkich wysuwał się z naszego personalu na pierwszy plan p. Sobiesław. O ile ze współczesnym repertuarem p. S. żyje w pewnej niezgodzie, prześlizgując się półobojętnie tam, gdzie trzeba szczerości i psychologicznego pogłębienia — o tyle tu znalazł szerokie pole dla swojej werwy i gry żartobliwej.

Sceny o humorze bardziej groteskowym (pouczanie straży, scena sądu) wypadły bardzo wesoło, dzięki pełnej komizmu grze p. Zelwerowicza, któremu dobrze sekundował p. Walewski; przyczem podnieść należy, iż p. Z. zwłaszcza przez pewne stonowanie swego głosu poprowadził te sceny tak, iż z ogólnego tła nie wyodrębniały się one zanadto.

Wreszcie z malutkiego epizodu dramatycznego (przedślubnego) — dzięki grze umiarkowanej — dobrze wywiązała się p. Ordonówna (Hero).

To też pewne usterki wczorajszego wieczoru: chwilami gra zbyt sztywna i powolna, zginęły w ogólnem dodatniem wrażeniu.

Rozwój i obecny stan czeskiego czasopiśmiennictwa w XX wieku. Po latach sześćdziesiątych zaczął się niezwykły rozwój czeskiego czasopiśmiennictwa. Na wystawie etnograficznej w Pradze w 1895 r., w obszernym diagramie przedstawiony był rozwój żurnalistyki czeskiej, począwszy od pisanych sprawozdań z 1495 roku, znalezionych w 1869 r., aż do najnowszych czasów. Ciekawe są następujące cyfry:

W roku	1820	wychodziło	13	czeskich pism
„	1830	„	14	„ „
„	1840	„	18	„ „
„	1848-49	„	35	„ „
„	1850 (absolutyzm)		16	„ „
„	1870	wychodziło	72	„ „
„	1880	„	195	„ „
„	1890	„	457	„ „
„	1894	„	528	„ „

Obecnie wydał Wojta Kudlata-Probosztu obszerny spis i statystykę wszystkich peryodycznych pism czeskich i słowackich, wychodzących w Czechach, na Morawach, na Śląsku, na Słowaczyźnie, w Niemczech i w Ameryce. Okazuje się, że czeskich i słowackich pism wychodziło w 1902 roku 752, a mianowicie: w Czechach 509 (34*), na Morawie 128 (7), na Śląsku 4 (1), w Wiedniu 10, na Słowaczyźnie 28 (2), w Niemczech 2, we Francyi 1, w Ameryce 70 (4).

Ponieważ jednak coraz nowe pisma powstają, czego dowodem jest to, że nim druk tej bibliografii był wykończony, już kilka nowych pism powstało, a kilka innych zostało opuszczonych, więc wydawca obiecuje co kilka miesięcy wydawać dodatki uzupełniające.

Rumuńska gazeta socyalistyczna na Węgrzech. W mieście Temesvar w południowo-wschodnich Węgrzech założono socyalistyczną gazetę partyjną w języku rumuńskim. Rumunów na Węgrzech jest kilka milionów, a prawie wszyscy żyją w nędzy. Nowa gazeta, która te miliony biedaków ma zaznajomić z myślą socyalistyczną, nazywa się „Votul Poporulni“ (Głos ludu) i wychodzi raz na tydzień. Redaktorem jest tow. Juliusz Horacsek, wydawcą tow. Atanazy Voichescu.

*) Cyfry w nawiasie oznaczają stałe dodatki.

Z sali sądowej.

„Głos narodu“ od dłuższego już czasu uprawia bardzo niesmaczną specyalność. Ktokolwiek ma „na wątrobie“ jakiegoś kupca żydowskiego, może sobie na nim dowoli użyć, byle tylko złożył wizytę redakcyi tego „antysemickiego“ pisemka, które zresztą za dobre pieniądze umieszcza „z przekonania“ inseraty żydowskich firm. Po każdej takiej wizycie jakiegoś malkontenta, który swe żale przystraja kłamliwymi szczegółami, czyta się w „Głosie narodu“ sensacyjne notatki, alarmujące społeczeństwo chrześcijańskie, p. t. „Żydowska bezczelność“, „Oszustwo“ itd. Notatki te weszły w miejsce „mordów rytualnych“, o których jakoś teraz nie słychać. Niedawno napadnięto w tem piśmie na poważnego kupca p. Ringera w sposób niesłychanie brutalny, a rozprawa sądowa wykazała, że odnośną notatkę inspirowała żona — agenta policyjnego, urodzonego żyda. Tak samo pohańbiono firmę p. Aleksandra Landaua, właściciela składu zegarków na Stradomiu. Napisano, że stała się krzywda jakiemuś biedakowi, który kupił niby srebrny zegarek, a dowiedział się potem, że to niklowy. Onegdaj odbyła się z tego powodu rozprawa sądowa przed sędzią Łobaczewskim. Rozprawa wykazała, że tym razem inspirował tę notatkę nie agent policyjny, lecz — oprawca miejski z Podgórza, Schnabel. Przy rozprawie orzeczeniem urzędu probierczego w Krakowie wykazano, iż zegarek był srebrny. Lekkomyślność „Głosu narodu“, który dla dogodzenia swej „tendencyi“ bez najmniejszego sprawdzenia przyjmuje każdą brednię, przeciw żydowskiemu kupcowi wymyśloną, za dobrą monetę, zasługuje na najsurowsze potępienie.

Przed krakowskim trybunałem orzekającym, któremu przewodniczył radca Błonarowicz, stawało wczoraj 7 więźniów, odsiadujących obecnie karę w zakładzie karnym w Wiśniczu, oraz 2 byłych więźniów z Wiśnicza, oskarżonych o usiłowane danie pomocy więźniowi do ucieczki (§ 5, 8, 217 u. k.). Adolf Kling, czeladnik ślusarski, który niedawno wyszedł z zakładu kary w Wiśniczu, gdzie pokutował przez 2 lata za fałszowanie monet, miał się umówić z Janem Pałką, odsiadującym karę 20 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo, że po wyjściu z więzienia dostarczy mu narzędzi do przepiłowania kraty więziennej, celem ucieczki. I rzeczywiście w lipcu z. r. nadeszła pod adresem więźnia Jana Wojnara książka do modlenia, oprawna w okutą okładkę, w której znajdowało się kilkanaście stalowych piłeczek. Wojnar oddał je Pałce, który zamówił sobie u kolegów Pędrysia i Gajdy, pracujących w warsztacie więziennym odpowiednie śrubki i ramki, poczem dostarczył gotowych już narzędzi Wojtasiowi, Lelkowi i Szpurnie, którzy mieli się zająć przepiłowaniem kraty. Pewnego dnia w lipcu zakradł się Wojtaś do warsztatu tkackiego, w chwili, gdy więźniowie byli na przechadzce i nadpiłował kratę u okna. To samo powtórzyło się następnego dnia, ale tym razem schwytał go dozorca na gorącym uczynku, skutkiem czego cała sprawa wyszła na jaw.

Rozprawa wykazała, że zarzuty poczynione obwinionemu przez prokuratoryę, zgadzają się z istotnym stanem rzeczy, prócz jednego faktu, a mianowicie, że oskarżonemu Klingowi nie udowodniono, jakoby Pałkę rzeczywiście do ucieczki namawiał, ani też że wysłał ową książkę do modlenia, gdyż więźniowie wychodzący z Wiśnicza wogóle mają w zwyczaju obiecywać swoim towarzyszom więziennym, z którymi się bliżej zżyli, pomoc z zewnątrz, a o planie wysłania książki z piłkami w okładce, wiedzieli i słyszeli także inni więźniowie, którzy karę ukończyli przed faktem, będącym przedmiotem rozprawy.

Wyrokiem trybunału zostali skazani za usiłowaną zbrodnię dania pomocy więźniowi do ucieczki: Jan Gajda, na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień, Stanisław Pędryś, Jan Wojnar, Jędrzej Szpurna na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień, Józef Wojtaś na 9 miesięcy ciężkiego więzienia, a Jana Pałkę na 9 miesięcy zwykłego więzienia. Natomiast Adolfa Klinga, Józefa Lelka i Szpunara uwolnił trybunał od winy i kary. Co do Klinga wniósł prokurator zażalenie nieważności.

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie grupy miejscowej stowarzyszenia zawodowego szewców we Lwowie odbyło się w niedzielę dnia 25 stycznia. Obradom przewodniczył tow. Bielański. Imieniem zarządu składał sprawozdanie tow. Jakubowski. W roku ubiegłym odbył zarząd 13 posiedzeń, poufnych zebrań członków w sprawach zawodowych i organizacyjnych odbyło się 5, nadto 1 publiczne zgromadzenie w sprawie ubezpieczenia na starość i zamachu na organizacye zewodowe. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodach 615 K 20 h, w rozchodach 559 K 49 h. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono absolutoryum ustępującemu zarządowi. W skład zarządu na rok 1903 weszli: tow. Jakubowski, przewodniczący; tow. Bielański, zastępca; tow. Caruelli, sekretarz; tow. Petrowicz, zastępca; tow. Skarysz, skarbnik; tow. Mszański, zastępca; tow. Kaczorowski, bibliotekarz, i tow. Wierzbiński, jego zastępca.

Do komisyi kontrolującej: tow. Cwen, Andrejczak i Karpiński.

Mężami zaufania do komitetu partyjnego wybrani tow. Jakubowski i Kecht.

Zarząd podaje do wiadomości, że z dniem 1 lutego 1903 rozpoczyna się szereg odczytów i wykładów w lokalu własnym przy ul. Dominikańskiej l. 9.

TELEGRAMY

z dnia 1 lutego.

Metropolita Szeptycki umierający.

Lwów. Stan zdrowia metropolity Szeptyckiego pogorszył się znacznie. Nastąpiło ponowne zapalenie opłucnej i zapalenie żył na prawej nodze, która dotychczas była zdrową.

Izba panów.

Wiedeń. Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem po dłuższej dyskusyi uchwaliła konwencyę brukselską, nowelę o podatku cukrowym i ustawę o rozdziale kontyngentu cukru we wszystkich trzech czytaniach, w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę posłów. Wniosek Jeitelesa o odesłanie ustawy o kontyngencie cukru napowrót do komisyi, odrzucono.

Przy końcu posiedzenia ks. Fürstenberg w zapytaniu do prezydenta Izby, zwrócił uwagę na wydalenie członków Izby panów przez kwestorów Izby posłów z gmachu parlamentu. Mówca zapytuje prezydenta, co zamierza uczynić, aby podobny, ubolewania godny wypadek więcej się nie powtórzył.

Prezydent Izby ks. Windischgrätz wyraził ubolewanie z powodu tego zajścia i oświadczył, iż poczynił już odpowiednie kroki, aby w przyszłości zapobiedz podobnym wypadkom.

Prezydent gabinetu dr Koerber wyraża ubolewanie z powodu zajść, wskazuje jednak na pewne rozdrażnienie, jakie wynikło w niektórych kołach poselskich, z powodu zbiegu okoliczności, iż uchwały przemysłowców, zebranych w parlamencie, stały w ścisłym związku z uchwałami Izby. Mówca dziękuje przemysłowcom i Izbie posłów za objawienie życzliwości.

Na tem obrady zakończono.

Budowa kanałów wodnych.

Wiedeń. Wczoraj odbyła posiedzenie przyboczna rada dla budowy kanałów, na której uchwalono, wbrew żądaniom posłów czeskich, obstawać przy dotychczasowym programie budowy. Minister Call złożył zapewnienie, że budowa kanału Dunaj-Odra z odnogą do Krakowa nie dozna żadnej przerwy.

Delegaci czescy opuścili skutkiem tego salę obrad.

Strejk krawców.

Wiedeń. W stanie strejku robotników krawieckich nie nastąpiła żadna zmiana.

Parlament niemiecki.

Berlin. Parlament przyjął w 2 czytaniu projekt ustawy w sprawie ochrony dzieci przy pracy. Następne posiedzenie we wtorek; na porządku dziennym budżet.

Strejk w Katalonii.

Barcelona. (Tel. biura kor.) Strejk robotników w Reus (Katalonia) wywołuje zaniepokojenie. Dzienniki przestały wychodzić. Strejkujący urządzili formalną blokadę miasta i nie pozwalają na dowóz środków żywności, towarów i t. p. do miasta.

Strejk kolejarzy.

Amsterdam. Komitet strejkowy zażąda od dyrekcyi kolei, że gdyby dalej ekspedyowano pociągi, to proklamowany zostanie strejk w całym kraju. Wskutek tego ruch pociągów w całym kraju wstrzymany będzie.

Amsterdam. Wczoraj do południa z dworca kolei nie odszedł żaden pociąg, ani też żaden nie przybył.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Baczność metalowcy! We wtorek 3 lutego o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) zgromadzenie poufne z odczytem. Towarzysze! jawcie się licznie!

Stowarzyszenie krawców w Krakowie, plac Szczepański 8. W niedzielę 1 lutego odbędzie się zabawa z kotylionem. Początek o godz. 7 wieczór.

Kraków. Grupa miejscowa kolejarzy urządza 1 lutego b. r. zabawę z tańcami i kotylionem w lokalu Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6, II. p.). Początek o godz. pół do 8 wieczór. Wstęp dla członka 80 h, dla nieczłonka 1 K.

Stowarzyszenie stróżów w Krakowie. W niedzielę d. 1 lutego b. r. o godz. 1 w południe odbędzie się roczne walne zgromadzenie stow. stróżów w Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6). O liczny udział uprasza zarząd.

Walne zgromadzenie stow. krawców w Krakowie, zwołane poprzednio na 1 lutego b. r., zostało odroczone na dzień 8 lutego b. r. Miejsce, czas i porządek dzienny tak samo, jak poprzednio.

Towarzysze stanisławowscy zwołują na dzień 1 lutego o godz. 3 po południu do sali stow. „Braterstwo“, ul. Sobieskiego, I. posiedzenie nowo-utworzonego V. okręgu agitacyjnego z porządkiem obrad: 1) Organizacya i agitacya. 2) Prasa. 3) Wybór komitetu okręgowego. 4) Wnioski.

Stanisławów. Walne zgromadzenie stow. „Chór robotniczy“ odbędzie się w niedzielę 8 lutego b. r. o godz. 11 przed południem (czas miejski) w sali grupy kolejarzy. Porządek dzienny: Sprawozdanie i wybór zarządu.

Członków „Chóru robotniczego“ wzywa się do regularnego uczęszczania na próby, które odbywają się regularnie w każdą środę i piątek.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

NAJTAŃSZY SKŁAD W KRAKOWIE!

Znakomitej dobroci — Zegarki Genewskie

Zegary ścienne, pendułowe i budziki

oraz Biżuterye złote i srebrne

urzędowie stemplowane, eleganckiej roboty poleca najtaniej Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski

Emil Goldwasser, Kraków, Grodzka 58



Obrączki ślubne i pierścionki zaręczynowe każdej wielkości

Sprzedaje i wysyła wyłącznie towar dobry i trwały.



Bogato ilustrowane POLSKIE CENNIKI wysyła na żądanie darmo.



Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.



Do Ameryki

jakoteż do innych zamorskich krajów przeprawia bezpiecznie i tanio powszechnie znana firma

B. Karlsberg, Hamburg,

Ferdinandstrasse 15. 49

Na wszelkie zapytania udziela się wyjaśnienia darmo i opłatnie.

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA NAKŁADOWEGO WE LWOWIE WYSZŁA KSIĄŻKA ANDRZEJA NIEMOJEWSKIEGO.

„TYTUŁ SKONFISKOWANY“

= LEGENDY = **WYDANIE KOMPLETNE** = ZAWIERAJĄCE SKONFISKOWANE W PIERWSZEM WYDANIU LEGENDY, DRUKOWANE OBECNIE JAKO INTERPELACYE PARLAMENTARNE. **CENA 2 KOR. 50 HL.**

DO NABYCIA W NIEKTÓRYCH KSIĘGARNIACH, LUB NAJLEPIEJ WPROST W ADMINISTRACYI TOWARZYSTWA NAKŁADOWEGO (LWÓW, UL. ŚW. ZOFII, 11 c).

ZAMAWIAJĄCY WPROST NIE PONOSZĄ KOSZTÓW PRZESYŁKI.

Pralnia parowa na Groblach

poszukuje kilku młodych

dziewcząt

oraz małżeństwa, w którem by żona

62 była **praczką.**

Towarzystwo Ubezpieczeń poszukuje

młodego człowieka

z pewną rutyną w buchalteryi, władającego językiem polskim i niemieckim tak w słowie jak i w piśmie. Po odbytej próbie nastąpić może stabilizacya z prawem do emerytury.

Zgłoszenia pod l. R. do Gł. Ajencyi Dzienników i Ogłoszeń J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, plac Maryacki l. 2. 51

WSPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Pierwszorzędny zakład chemicznego

CZYSZCZENIA i FARBOWANIA

zapomocą pary

ubiorów męskich i sukien damskich.

54 Główne biuro przyjęcia:

Plac WW. Świętych Nr. 1

obok Magistratu, jakoteż w fabryce

przy ulicy Biskupiej Nr. 9.

Długoletnia praca i studya zawodowe w zakładach krajowych i zagranicznych dają mi możność wypełnienia w rzetelny sposób wszystkich możliwych tylko do spełnienia życzeń Szanownej Publiczności. — Czas dostawy 5 dni; na żądanie w 3 dniach. CENY BARDZO PRZYSTĘPNE. — Biura przyjęcia we wszystkich większych miastach Galicyi. — Upraszając o liczne odwiedziny, kreślę się Z poważaniem

Artur Propper, Kraków, Biskupia 9-II.

Poszukuje się

zdolnego czeladnika kapeluszniczego.

Wiadomość w dziale inseratowym „NAPRZODU“. 58

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, linia A-B nr. 39

poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych. 34

Kalendarze K. Wojnara na r. 1903

wyszły z druku i wyróżniają się od innych wielką obfitością i doborem treści, tudzież mnóstwem ilustracyj przy stosunkowo niskiej cenie. Są to mianowicie:

„Polak“ kalendarz historyczno-powieściowy, poświęcony głównie sprawom narodowym, obejmuje przeszło 180 str. zajmującej treści i około 70 ilustracyj, a kosztuje wraz z dodatkami: „Pieśni narodowych“ (przeszło 50), kalendarzyka ściennego i kilku obrazów na lepsz. papierze Grottgera, Matejki (Hołd pruski) 80 groszy (40 ct.)

„Polski kalendarz MARYAŃSKI“ poświęcony przeważnie sprawom religijno-narodowym, tej samej objętości co „Polak“, również z mnóstwem obrazków (między innymi portrety arcybisk. Hryniewieckiego, biskupa Zwierowicza, kardynała Ledóchowskiego), kosztuje 60 gr. (30 ct.), z podobn. dodatk. (wśród obrazów na lepsz. pap. „Świeczniki Nerona“ Siemiradzkiego 80 gr.

„Gospodarz“ poświęcony popularyzowaniu wiedzy, powieści i sprawom gospodarczym, obejmuje 14 arkuszy doborowej treści, przeszło 100 ilustracyj, a kosztuje tylko 60 groszy, z dodatkami 80 groszy.

„Wielki Kalendarz powszechny“ Kaspra Wojnara, ilustrowany, w sztywnej oprawie, obejmuje treść wszystkich poprzednich, a więc przeszło 380 str. druku, przeszło 180 ilustracyj (między temi „Hołd pruski“ Matejki, „Świeczniki Nerona“ Siemiradzkiego i 10 obrazów „Wojny“ Grottgera i koszt. z dodatkami **1 k. 60 g. w oprawie płóciennej 2 kor. — Do nabycia wszędzie. Adres zamówień: Księg. Wojnara w Krakowie (Szewska 13.)**

31

M. Rundbakin Wiedeń X/1

Firma założona w 1875 dostarcza po cenach hurtownych pod scisłą gwarancyą dobrego chodu:

Zegarki „Omega“. Billodes, „Roskopf“ służbowe po 8—9 koron. — Orginalne „Roskopf“ zamiast 35 — **po 15 kor. srebrne 20 koron.** Wyroby srebrne i złote podług cennika.

Maszyny do szycia:

Singera ręczna . . 40 kor.
„ Nożne ze skrzynią 48 „
„ Ringschiff „ 75 „

Z rzetelną 5-letnią gwarancyą

Rowery nowe 150K używane 45, 70, 90K Płaszcze 8 Koron, Węże 5 K. Specyalne katalogi za 60 hal. w znaczkach.

Kauczukowa drukarnia we wszystkich językach i każdej wielkości, do samodzielnego w[illegible] druków, cyrkularzy i t. p.

z czcionk.	K.	z czcionk.	K.
65	1·—	233	4·80
90	1·40	354	6·—
127	2·—	463	7·20
140	2·40	640	10·—
211	4·—	80	12·—

włącznie z rączką, [illegible]kami. Łaskawe obstalunki za zaliczką; p. t. wyższym c. k. urzędnikom i firmom handlowym na okaz **bez zaliczki.** Bogato ilustr. katalog **bezpłatnie.** — Korespondencya polska. 41

Piekarnia

od 25 lat istniejąca, ze zupełnem urządzeniem i wodociągiem jest do wynajęcia od 1 kwietnia b. r. przy **ul. Starowiślnej l. 29.**

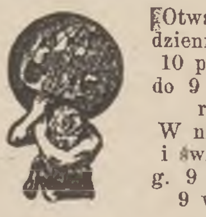
Bliższa wiadomość u właściciela realności.

ULICA GRODZKA L. 9.

NAJNOWSZE FRANCUSKIE 12

CHROMO-FOTOPLASTIKON

Przedstawia świat i życie w naturze.



Otwarte codziennie od g. 10 przedpoł. do 9 wieczorem. W niedziele i święta od g. 9 rano do 9 wiecz.

Od 1 do 7 lutego do widzenia

Nowość! Nowość! Nowość!

Malownicza Szwajcarya holsztyńska

Zakład fotograficzny „KAMERA“

poszukuje

PRAKTYKANTA

z lepszej rodziny. 60

Przyjmuję kalosze do naprawy

JAN KOTAPKA

Kraków, Graniczna 15.

Kurs prywatny

rachunkowości państwowej buchalteryi pojedynczej, podwójnej w języku polskim i niemieckim, korespondencyi handlowej, stenografii, kaligrafii i t. d.

prowadzony jest nader starannie przy ulicy 61

Dietlowskiej l. 68 II. p.

Siły fachowe i rutynowane. Nauka krótka i zwięzła oparta na wzorach.

Dla Pań osobne godziny.



STRASZNA KATASTROFA!

z powodu pożaru spotkała jedną z największych fabryk zegarków w Szwajcaryi i do szczętu ją zniszczyła. Wyratowano wielką ilość znakomitych i najlepszych zegarków, różnego gatunku i nadesłano takowe do c. k. uprzyw. głównego zastępstwa fabryk i magazynu wyłącznie genewskich zegarków pod firmą:

Aleksander Landau w Krakowie, Stradom l. 2

do natychmiastowej sprzedaży o 50% niżej cen fabrycznych, np. Remontoir-Roskopf Nr. 133 srebrny o 3 bardzo silnych kopertach rządow. stemplow. z werkiem precyzyjnie uregulowanym **przedtem 13 złr. obecnie złr. 7·90. Remontoir srebrny kryty** rządow. stemplow. **15 rub. złr. 6·90, damski remont. sreb. złr. 5·75, Roskopf niklowy złr. 3·75, budziki po złr. 1·20 itd. Pierścionki zaręczyn. złote 13-kar., obrączki ślubne, kluczyki, brosze, łańcuszki itd. itd. za bezcen.**

Korzystajcie z tej niebywałej dotychczas okazyi, pospieszyć się należy póki ZAPAS STARCZY i dobrze uważać na adres i Nr. domu

Aleksander Landau, Stradom l. 2

zegarmistrz dyplomowany i zastępca fabryk genewskich.

Piśmienna 4-letnia gwarancya! Piśmienna 4-letnia gwarancya!

Nr. 133.



Cena tylko 7 złr. 90 ct.

Nie należy jechać wprzód do AMERYKI

zanim się nie otrzymało od nas prospektu i rozkładu jazdy naszych znakomitych parowców.

Wszyscy ci, którzy mają zamiar wyemigrować do Ameryki i są już w posiadaniu paszportu powinni dokładnie przeczytać następujące ogłoszenie, zanim się w podróż wybiorą.

Z Ameryki zawiadamia każdy swoich współziomków

Jedźcie tylko przez Hamburg!

Parowce naszego towarzystwa osiągnęły pod względem szybkości pewności jakoteż doskonałego zaopatrzenia rozgłośną sławę.

Ci pasażerowie, którzy jadą do Hamburga, mają tę korzyść, że na granicy pruskiej w Mysłowicach bierzemy ich pod naszą opiekę i odtąd bez przesiadania w wagonie III-ciej klasy pociągu pospiesznego odstawiamy ich wprost do Hamburga.

Podróż z Galicyi do Hamburga nie trwa dłużej nad 24 godzin, jeżeli się ją podjęło według naszych wskazówek. Koszta podróży od granicy pruskiej do Hamburga wynoszą złr. 9·80.

Flota Towarzystwa naszego liczy 130 ogromnych okrętów.

Również cena przeprawy do Kanady jest bardzo umiarkowana!

Obszerniejsze opisy, dotyczące Kanady i kosztów podróży przesyłamy chętnie i bezpłatnie.

FALK & Co., HAMBURG, BRANDENSEE 53 a.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)